



Wychodzi 1 i 16 każdego miesiąca.

Komitet Redakcyjny:

M. Białowiejski, W. Nałkowski, W. Osterloff, A. Szumowski,
H. Wernic, M. Weryho.

Redaktor: J. Wł. Dawid.

Co kwartał dodaje się zeszyt dzieła treści pedagogicznej.

W druku: J. Wł. Dawida: Nauka o rzeczach;
Avery: Fizyka.

Prenumerata w Warszawie: Rocznie rs. 6, półrocznie rs. 3, kwartalnie rs. 1 kop. 50. — Prenumerata na Prowincyi: Rocznie rs. 7, półrocznie rs. 3 kop. 50, kwartalnie rs. 1 kop. 75.

Ogłoszenia: za jeden wiersz lub za jego miejsce kop. 10. — Cena pojedynczego numeru kop. 25

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI: WIDOK 14.

Administracja, otwarta od godz. 10—4, święta od 12—1. Redaktor przyjmuje w poniedziałki, środy i piątki o godz. 3—4.

TREŚĆ NUMERU: **Artykuł wstępny:** Recydywa ciemnoty, p. A. Wiśniewskiego.—**Adolf Diesterweg** (w stuletnią rocznicę urodzin).—**Odciinek.** Szkoła przyszłości p. d-ra H. Cohna.—**Wychowanie Fizyczne:** Hysterja u dzieci p. d-ra St. Kamińskiego.—**Język Polski.** Jak mówić i pisać? Arabi czy arabowie? W prawym ręku czy w prawej ręce? p. A. G. Bema.—**Muzyka.** Jak uczyć początków muzyki? p. E. Nowakowskiego.—**Z domu i ze szkoły:** Nauka gospodarstwa domowego.—**Nowe Dzieło o wychowaniu.**—**Krytyka i Sprawozdania:** Czasopisma dla dzieci w r. 1890 p. A. Szye.—**Z ruchu zagranicznego:** Uniwersytet chłopski w Szwecyi.—**Poradnik Wychowawczy:** Kształcenie dziecka słabowitego.—**Kronika.**—**Nowe książki.**—**Pośrednictwo w pracy.**—**Odpowiedzi Redakcyi.**—**Ogłoszenia.**

Metodyczny Kurs Nauk, ułożony przez: J. Wł. Dawida, W. Osterloffa, A. Szye, H. Wernica, zawiera: Naukę Religii, Naukę Rysunku, Język Polski, Arytmetykę, Jęz. Francuski, Kaligrafję.

Recydywa ciemnoty.

Kwestyja oświaty ludowej, jedna z najważniejszych kwestyj, jest u nas jeszcze bardzo mało zbadaną, choć wiele już nad nią pracowano. Wielu stron tej kwestyi dotychczas wcale nie tknięto. Do nich należy właśnie t. zw. recydywa ciemnoty.

Uczeń, któryby przyswoił sobie wszystko, czego uczą w naszych szkołach, umiałby dość sporo. Nauczyłby się czytać, pisać, trochę rysować, miałby dużo wiadomości z arytmetyki, trochę z geografii, wiedziałby o położeniu różnych krajów, o ważniejszych miastach, rzekach, górach itp., nie byłoby mu obce ważniejsze fakta historyczne, umiałby sobie objaśnić niektóre zjawiska fizyczne, chemiczne i fizjologiczne, miałby jakie takie pojęcie o faunie i florze kuli ziemskiej itd. Słowem, uczeń taki byłby dość dobrze przygotowanym do dalszej samodzielnej pracy umysłowej i mógłby już kształcić się sam przez czytanie książek, tymbardziej, że szkoła nauczyłaby go czytać i rozumieć to, co czyta.

Tak się rzecz ta przedstawia w teorii, w praktyce zaś widzimy co innego.

W szkołach wiejskich uczniowie nie tylko, że uczęszają na lekcje nie przez cały rok, ale jedynie przez zimę, lecz i w ciągu miesięcy zimowych opuszczają wiele dni, czy to z powodu roztopów, czy zawiei, czy mrozów, czy też nakoniec z innych przyczyn. Rozumie się, że w tych warunkach nie może być nawet mowy o wypełnieniu całkowitego programu i cała nauka w nich ogranicza się prawie wyłącznie do czytania, pisania i początkowych wiadomości z arytmetyki.

Między uczniami, kończącymi szkoły ludowe w miastach, a kończącymi po wsiach jest olbrzymia różnica. Pierwsi rzeczywiście ukończyli kurs całkowity i wynoszą spory zapas wiedzy, drudzy zaś chodzili do szkoły przez kilka zim i prawie niczego się nie nauczyli. To też gdy pierwsi mogą się sami dalej kształcić, dla drugich jest to prawie niemożliwe. Okoliczność ta wywiera dalej w życiu wpływ olbrzymi na cały rozwój umysłowy obu tych kategorii. Uczniowie szkół miejskich, napotykać w dodatku na przyjazne w miastach warunki t. j. łatwość dostania książek, czytają takowe chętnie, a ze swoim przygotowaniem łatwo sobie dają radę z tym, co czytają. Na wsiach rzeczy inaczej stoją. Uczeń prawie wcale nie spotyka się z książką, jeśli z nią się spotka, to zwykle nie jest w stanie zrozumieć tego, co czyta. Skutkiem tego, gdy uczeń miejski nie zapomina tego, czego się nauczył, a nawet ciągle się rozwija umysłowo, uczeń wiejski z każdym dniem mniej umie, a wreszcie zapomina wszystko, co wyniósł ze szkoły. Oto i stoimy wobec faktu, zwanego recydywą ciemnoty.

Zjawisko to rzadko się zdarza w miastach i to chyba wśród najbiedniejszej warstwy, po wsiach zaś jest ono bardzo zwykłym. Ziemstwa w Cesarstwie zajmowały się ściśle zbadaniem recydywy ciemnoty i oznaczeniem jej w cyfrach. Stosunek recydywistów do ogółu uczących się był bardzo znaczny i zwrócił uwagę całego społeczeństwa, które ze zdumieniem i przerażeniem spostrzegło, iż szkoły ludowe nie przynoszą prawie żadnej korzyści. U nas rzeczy stoją znacznie lepiej i gdyby przeprowadzono podobne badania, z pewnością nie otrzymanoby takiego strasznego stosunku, zawsze jednak jest to kwestyja poważna, nad którą warto się zastanowić i pomyśleć o środkach zaradczych.

Środki te mogą być rozmaite: jedne z nich zależą od władz rządowych, drugie zaś od społeczeństwa. Władze rządowe zajęły się właśnie tą kwestyją. Gazety ruskie donoszą, iż specjalna komisya ministeryjum oświecenia wyraziła opinię, aby świadectwa z ukończenia kursu nauk w szkole ludowej wydawano uczniom dopiero w kilka lat po ukończeniu szkoły i aby wydanie świadectwa poprzedzał egzamin. Ponieważ świadectwa takie dają prawo do skróconego terminu służby wojskowej, przeto rodzice z pewnością dołożyliby wszelkich starań, aby dzieci ich nie zapomniały tego, czego się nauczyły w szkole. Środek ten miałby pewne i duże znaczenie, nie działałby jednak wszechstronnie, nie zapobiegałby złemu całkowicie i dlatego samo społeczeństwo powinno ze swej strony coś zrobić. Ważnym niezmiernie środkiem, mogącym wywierać wpływ na masy, jest zakładanie czytelni bezpłatnych. Nie przeczę, iż są jeszcze i inne środki, ale te działają na jednostki i dlatego pominię je tu milczeniem, o czytelniach zaś i sposobie ich zakładania pomówię w artykule następnym, gdzie podam zarazem przepisy odnośne.

A. Wiśniewski.

Adolf Diesterweg.

(W stuletnią rocznicę urodzin).

(Dokończenie).

Nausilniej oddziaływał Diesterweg na polu literackim, wydając broszury i poważnej objętości prace, pomieszczając artykuły w pismach fachowych i politycznych. Wydany pod jego kierunkiem i opracowany częściowo przez niego samemu przewodnik dla nauczycieli (*Wegweiser zur Bildung der Lehrer*) wpłynął wielce na rozpowszereczenie zdrowych zasad metodycznych wśród nauczycielstwa niemieckiego i utrwalił na zawsze popularność Diesterwega. Gdy w roku 1846 obchodzono stuletnią rocznicę urodzin Pestalozego, zamaniestowało się ogólnie uwielbienie i zapal dla dążności Diesterwega. Wzrastająca jego popularność stawała się coraz to niedogodniejszą dla rządu, szczególnie zaś miano mu za złe, że wciąż spokojnych dotąd szulmajstrów w wir polityczny. To też w roku 1847 usunięto go z seminaryjum i ofiarowano mu posadę dyrektora w Instytucie Ociemniałych, której nie przyjął; w roku 1850 otrzymał emeryturę. Słynna *Schulregulative* pruska ujęła seminaryja i szkoły elementarne w żelazne kleszcze, oddając je na pastwę reakcyi, nie zdołała

jednak zniweczyć rozwijających się wciąż i udoskonalających poglądów na nauczanie. *Regulatorywa* pruska zredukowała do minimum wiedzę, udzielaną w seminaryjach pod pozorem zapobieżenia połowicznemu wykształceniu i wynikającej stąd zarozumiałości szulmajstra; nauczanie specjalne pedagogiczne zaniedbywano, natomiast starano się oddziaływać na stronę religijną młodzieży w duchu skrajnej ortodoksji protestanckiej. Nauczyciel ludowy był skąpo wynagradzany, zależał zaś nie tylko od swego inspektora, lecz również i od dygnitarzy gminnych, proboszcza, często nawet i dziedzica, posiadającego prawa patronatu. Przeciwnik wadom szkolnictwa wystąpił stary, emerytowany Diesterweg z całą energią lat młodzieńczych, walczył o swoje ideały w parlamencie, jako deputowany, w prasie, na zebraniach, wszędzie i przy każdej sposobności. Nie doczekał jednak tryumfu idei, której bronił. Umarł w 76 roku życia w 1866 r. na 3 dni przed bitwą pod Sadową. *Regulatorywa* zatem pruska przeżyła go o lat osiem.

Diesterweg nie był pedagogiem tej miary co Rousseau, Pestalozzi, Herbart, nie był on wielkim reformatorem, ani głębokim myślicielem. Nauczanie pojmował on wyłącznie jako rozwijanie umysłu, na kształcenie ucznów prawie nie zwracał uwagi, samodzielność i logiczność w myśleniu uważał za najwyższe cele wychowania, nie liczył się dostatecznie z indywidualnością dziecka — według niego niema dzieci złych lub dobrych z natury, każde można zwrócić na właściwą drogę za pomocą szablonowego środka pobudzania do czynności, widoczna więc jest jednostronność w jego poglądach. Mimo to nie można lekceważyć jego zasług na polu dydaktyki. Niejasnym w wielu punktach poglądom Pestalozego dał on treść życia i wartość praktyczną, wprowadził do szkoły ludowej metodę niezupełnie może doskonałą, możliwą jednak w wykonaniu, wprowadził system tam, gdzie go dotąd nie było. W pewnym zakresie i przy pewnych okolicznościach może i powinna być ona stosowana do dziś dnia. Nadto podał on w pismach swoich mnóstwo rad i wskazówek zdrowych i zgodnych z doświadczeniem, które musiały w swoim czasie olbrzymio oddziaływać na nauczycieli a i dziś jeszcze nie straciły wcale na wartości¹⁾. Jednostronność kierunku w poglądach Diesterwega przy rozległym wpływie jego na umysły nauczycieli pozostawiła po sobie widoczne skutki w szkolnictwie Niemców i ich naśladowców wśród innych narodów — skutki takie, jak szablonowość, umysłowe tresowanie, trzeźwa praktyczność bez wyższego polotu. A jednak bezpośrednio rezultaty były świetne, młodzież w szkołach nabywała w sposób niezawodzący prawie nigdy koniecznego zapasu wiedzy, i jeżeli szkolnictwo potrzebuje dziś reform, to więcej pod względem ducha niż formy.

¹⁾ Ważniejsze z nich podamy w jednym z następnych numerów.

1) SZKOŁA PRZYSZŁOŚCI.

przez

prof. Dra. med. Hermana Cohn'a.

„Muzyka przyszłości“! — takim był drwiący wykrzyknik, jakim 30 lat temu powitano w Niemczech i Francji pierwsze utwory muzyczne Ryszarda Wagnera. Jemu to przypisywano wprowadzenie tej nazwy dla nowego rodzaju w muzyce. I teraz jeszcze rozpowszechnionym jest ten pogląd; ja sam tak sądziłem dopóki nie przeczytałem zbioru dzieł Wagnera, gdzie znalazłem list jego, do Berliozy pisany w lutym 1860 r. t. j. 30 lat temu, w którym żali się Wagner, iż to nie on wymyślił nazwę „muzyka przyszłości“, lecz jeden z krytyków muzycznych, prof. Bischoff. Przyczyną wprowadzenia tej „waryjackiej“ nazwy, jak mianuje ją Wagner, było niejasne i opaczne tłumaczenie pracy jego, ogłoszonej 10 lat temu (1850 r.) pod tytułem: „Utwory sztuki w przyszłości“.

Ryszard Wagner bada, w tej ciężko napisanej, rozwlekłej pracy filozoficznej, stosunek każdej sztuki oddzielnie do innych i dochodzi do wniosku, że gdzie nieuniknie-

nie kończą się granice jednej, tam z pewnością rozpoczyna się dziedzina innej. W dramacie winny się skupić wszystkie sztuki: budownictwo, rzeźba, malarstwo, taniec, muzyka i poezycja. Zadaniem Wagnera było wskazać na możliwość podobnego utworu sztuki, „w którym najwznioślejsze rzeczy, jakie jest w stanie pojąć duch ludzki, byłyby oddane w sposób najbardziej dostępny dla zdolności percepcyjnych czystego uczucia ludzkiego“, i taki utwór nazwał on „utworem sztuki w przyszłości“.

Podobnie jak Wagner słusznie żądał, aby muzyka przyszłości była nie tylko muzyką, lecz i „utworem sztuki w przyszłości“, a to drogą połączenia wszystkich sztuk, tak samo szkoła przyszłości winna być nie tylko szkołą, lecz i „utworem sztuki w przyszłości“. Nie powinna być ona miejscem tresury, gdzie nabywamy umiejętności niezbędnych do pewnego egzaminu, gdzie ucznia przez lata całe obładują niepotrzebnym balastem, i skąd wychodzi on zbrojny w pewne ogólne, a pod każdym względem, niedokładne pojęcia. Nie, w szkole przyszłości połączyć się winny wszystkie sztuki wychowania ciała, umysłu, uczucia i charakteru, aby osiągnąć ów rozwój harmonijny, który z dzieci zdrowych na duszy i na ciele czyniłby ludzi, stojących na wysokości tych wymagań, jakie człowiekowi wykształconemu stawia życie współczesne.

W działalności politycznej Diesterwega widzimy tę samą jednostronność, co w pedagogicznej. Można go potępić za niektóre zbyt krańcowe poglądy, można mieć mu słusznie za złe że do izby szkolnej wniósł zgiełk rozpraw politycznych, odmówić jednak podziwu i sympatii niepodobna. Jeśli prawdą jest, że niemieccy nauczyciele ludowi wygrali bitwy pod Sadową i Sedanem, to słusznie należy się Diesterwegowi dawany tytuł Praeceptor Germaniae. On to rozszerzył między nauczycielstwem zasadnicze pojęcia o metodyce, pobudził do zastanawiania się nad nauczaniem, wskazał cel, do którego mieli dążyć, zachęcił do czynu i starań o polepszenie materialnego bytu, skłonił do solidarności, stworzył poniekąd „stan nauczycielski“.

W. Osterloff.

Wychowanie Fizyczne.

Hysterja u dzieci.

II.

TREŚĆ. Normalny przebieg czynności psycho-nerwowej.—Znaczenie wrażeń zewnętrznych i otoczenia dla naszej działalności.—Odpowiedniość bodźca i czynności.—Stała i niestała równowaga układu nerwowego.

Wszelka czynność nerwowa, poczynając od najprostszego odruchu aż do najbardziej oderwanych wytworów myśli ludzkiej i do najbardziej złożonych przejawów rozumnej woli, składa się z trzech ogniw: 1) *pobudzenia*, czy to za pomocą zjawisk świata zewnętrznego, czy procesów życiowych wewnątrz naszego ustroju, czy wreszcie naszych własnych pojęć i wyobrażeń; 2) *przebiegu* owego bodźca, a raczej wrażenia wywartego przezeń na zakończenie nerwowe, po nerwach dośrodkowych do komórek czuciowych mózgu lub rdzenia, jeżeli chodzi o bodziec zewnętrzny, a po włóknach skojarzenia między komórkami nerwowymi, jeśli bodźcem będą nasze wyobrażenia i pojęcia; 3) *przeniesienia* się bodźca z komórki czuciowej na ruchową a z tej ostatniej na włókna odśrodkowe, lub z jednej komórki ideacyjnej na drugą lub szereg ich. W pierwszym razie wynikiem pobudzenia będzie ruch lub szereg ruchów i czynności mniej lub więcej złożonych, w drugim—proces myślowy: rozumowanie, przypominanie, tworzenie itp.

Jakkolwiek odróżniliśmy dwojakiego rodzaju bodźce: zewnętrzne (do nich zaliczyć można i wrażenia odbierane przez ośrodki nerwowe od różnych części naszego ciała) i wewnętrzne, jakimi są procesy myślowe, to jednak wogólności pobudką wszystkich procesów nerwowych są

Pojąc łatwo, że w krótkiej pogadance trudno wyczerpać kwestyjną muzyki lub szkoły przyszłości; wobec olbrzymiej ilości materiału można tu tylko przemawiać pod postacią aforyzmów i nakazów.

Jeśli szkoła przyszłości ma być „utworem sztuki w przyszłości“, to przedewszystkiem wybrać należy *siedlisko* dla niej według wszystkich zasad higieny, gdyż uczniowie przepędzać w niej będą dziesiątki tysięcy godzin swego wieku młodzieńczego, a byłoby zbrodnią, aby dzieci, które posyłamy do szkoły rumiane i świeże, i które posyłać musimy, bo w kwestyi szkolnej istnieć zawsze powinien zbawienny przymus, ażeby dzieci te traciły w niej zdrowie.

W dziedzinie higieny pomieszczeń szkolnych ekspertem być może oczywiście nie technik lub nauczyciel, lecz lekarz. A więc dla szkoły przyszłości wprost niezrozumiałym będzie lokal, któryby nie był uprzednio najtroskliwiej zbadany przez lekarza. Miejsce dla budowy nowego gmachu i plan tegoż jeszcze przed budową winny być zaprobowane przez lekarza, a to co do gruntu, liczby, rozmieszczenia i wielkości okien itp. Lecz najbardziej widny gmach szkolny może stać się ciemnym w następstwie, jeśli w bezpośrednim sąsiedztwie powstaną nowe domy. Dla tego to przy nabywaniu placu lekarz szkolny winien zwr-

wrażenia świata zewnętrznego. Historyja wielkich odkryć i wynalazków uczy nas, jak wiele uczeni i wynalazcy zawdzięczają przypadkowym nieraz wrażeniom odebranym z zewnątrz: dość tu przypomnieć, być może w szczegółach nieprawdziwą, lecz wogóle wierną historyję odkrycia praw ciężenia powszechnego przez Newtona, historyję znalezionej na przechadzce czaszki, co naprowadziło Goethego na postanowienie pierwszych zasad ewolucjonizmu itd. Krytyka nowoczesna z Taine'em na czele nauczyła nas wszelkie wznioślejsze objawy myśli ludzkiej objaśniać otoczeniem zewnętrznym twórcy, tak że przyczyny pesymizmu Byron'a szukamy nie tyle we właściwościach jego duchowych, ile w wadach cielesnych i w złym otoczeniu podczas młodości itd. Lecz nie tylko w tego rodzaju faktach, ale nawet w czynnościach życia codziennego łatwo dostrzeżemy, jak wszelka działalność nasza zależną jest od wrażeń zewnętrznych. Już nie mówiąc o tym, że przy wyborze stanu, przy powstawaniu uczucia miłości kierujemy się zwykle zewnętrznymi wrażeniami, niemającymi nic wspólnego z istotą rzeczy, to nawet trwanie dalsze danego uczucia, posuwanie się naprzód zamierzonych czynności zależy od wrażeń zewnętrznych. Niedarmo radzą nam oddalenie i zerwanie stosunków jako najlepsze lekarstwo na nieszczęśliwą miłość. Chociażbyśmy najbardziej szczegółowo obmyślili plan i rozkład naszej działalności, to każdorazową pobudką do prowadzenia jej dalej będą nie owe naprzód powzięte myśli, ale odbierane wrażenia. Gdy uczonego pisze dzieło, które ma mu zapewnić nieśmiertelność, a innym niezliczone korzyści, to pobudką do każdorazowego zabrania się do pracy będzie nie myśl o sławie, obowiązku itp., lecz widok białego papieru, leżącego na biurku, lub uderzenie godziny na zegarze. Dlatego to prawdziwie wielkich rzeczy dokonali tylko ludzie systematyczni t. j. tacy, którzy potrafili sobie urządzić życie tak, aby całe otoczenie ich przystosowywało się do głównego celu do jakiego dążą.

Tak więc wszelka czynność układu nerwowego powstaje pod wpływem bodźca zewnętrznego. Aby czynność odpowiadała celowi, jakim jest dla każdego osobnika utrzymanie własnego istnienia i istnienia gatunku, musi ona być współrzedną z bodźcem, pozostawać do niego w ściślejszej zależności jakościowej i ilościowej. Znaczy to, że reakcja układu nerwowego na daną podjętą powinna być: 1) w prostym stosunku do siły i czasu trwania tej ostatniej; 2) powinna być taką, aby osiągała cel w sposób najłatwiejszy i połączony z najmniejszą stratą energii nerwowej. Jeżeli np. dla podjęcia ciężaru 10 funtów mięśnie ręki muszą się skurczyć na pewną oznaczoną długość: a , to dla podjęcia ciężaru 20 funtów muszą się one skurczyć na długość: $2a$. Dalej, aby praca dana, jak w naszym przykładzie podniesienie ciężaru, była połączona z najmniejszą

cać uwagę, aby i później szkoła nie była pozbawiona światła. Lekarz szkolny dozorować będzie budowę i starać się o urządzenie najlepszego systemu wentylacji i ogrzewania, a także zaopatrzenie szkoły w ławki prawidłowej budowy. Rozkład lokali jest także rzeczą niemałej wagi, dla uczniów cień na parterze jest bezwarunkowo szkodliwym. Na parterze winna być wybudowana duża sala, tak rzadko spotykana w naszych szkołach; obojętną jest rzeczą, czy budowniczowie potrafią to połączyć z pewnym smakiem artystycznym, czy nie; górne piętra winny być przeznaczone na klasy.

Szkoły przyszłości nie będzie można zostawić w dawnym lokalu, jeśli ten nie uzyska aprobaty lekarza pod względem higienicznym i nie zostanie uznany za odpowiedni. Z tego punktu widzenia wiele starych szkół jest w stanie rozpaczliwym. Śmiało twierdzić można, że na 60000 szkół, jakie mają Niemcy, w 50000 nigdy nie powstała noga lekarza. Niema co myśleć o naprawie istniejących stosunków, dopóki władza nie zarządzi rewizji istniejących budynków szkolnych. W przyszłości zaś taka rewizja lokali będzie nie jednorazową, lecz ciągłą.

(D. c. n.)

stratą energii nerwowej, należy, aby kurczyły się tylko te mięśnie, których skurcz do wykonania danej pracy jest niezbędnie potrzebny, jak w naszym przykładzie, mięśnie ramienia, przedramienia i dłoni. Gdy czynność nerwowa (zobaczymy, rezultat i sposób wykonania pracy zależy głównie od czynności nerwów) wykonywa się w sposób odpowiadający dwóm powyższym warunkom, wtedy mówimy, że czynności układu nerwowego znajdują się w równowadze stałej, albo krócej mówimy o *stałej równowadze układu nerwowego*.

Lecz nie zawsze tego rodzaju równowaga stała istnieje. Czasami czynność nerwowa nie jest proporcjonalną do bodźca, a czasami czynności głównej towarzyszą inne poboczne, na które nie tylko niepotrzebnie zużytkowuje się energija nerwowa, lecz które jeszcze przeszkadzają nieraz czynności głównej. Wtedy mówimy o *równowadze niestałej w układzie nerwowym*. Ta równowaga niestała może zależeć od pewnych właściwości bodźca. Wiadomo np. że bodźce zbyt silne, lub zbyt często powtarzane mogą albo wcale nie wywoływać reakcji nerwowej, albo też wywołać stałe i szybko po sobie następujące skurcze—t. z. tęczę mięśniową. Ten jednak wpływ siły i jakości bodźca na równowagę nerwową mało nas obchodzi, a daleko ważniejszymi są te przyczyny braku równowagi stałej, jakie zależą od właściwości samego układu nerwowego.

(D. c. n.)

Dr. S. Kamieński.

Język Polski.

JAK MÓWIĆ I PISAĆ?

Arabi, czy arabowie?

(Odpowiedź Ciekawej).

Pytanie to praktyka językowa dość stanowczo rozstrzyga; nie mówimy: *arabi, persi, medzi, celci, francy, giermani...*, lecz *arabowie, persowie, medowie, celtowie, frankowie, germanowie...*, choć w powszechnym użyciu są takie formy, jak: *francuzi, niemcy, szwedzi, włosi, grecy* etc. Dlaczego?—Kwestyja, ze stanowiska ściśle naukowego, trudna do rozwiązania. Obie końcówki (*owie, i*) służą rzeczownikom osobowym: pierwszą przyjmuje dziś mała stosunkowo ich liczba (są to przeważnie nazwy przodków, członków rodziny, dygnitarzów i ludów starożytnych), drugą—większość. Niektóre wahają się między zakończeniami, np. *asyryjczycy—asyryjczycowicze, anieli—aniotowicze, opiekuni—opiekunowicze*. Przeciwno wyjątkowej postaci *arabi* (zam. *arabowie*) pod względem teoretycznym nie mamy nic do nadmienienia; ale patrzymy na nią, jak na raroga, bo nie jest monetą w obiegu powszechnym będącą.

W moim—prawym ręku, czy w moich ręku (rękach) — w prawej ręce?

(Odpowiedź p. K. A.).

Jeden tylko może być sposób rozstrzygnięcia danej kwestyi. Forma *ręku* (podobnie jak *oczu, uszu, dwu, obu*)—to dopełniacz lub miejscownik dawnej liczby podwójnej, która, schodząc z widowni językowej, przekazała swe szczątki liczbie mnogiej. Dodać przytym trzeba, że postać *ręku*, w dzisiejszym stanie mowy, traktowana jest prawie wyłącznie, jako miejscownik (przyp. siódmy), czym się odróżnia od kilku innych zabytków, do tego samego należących szeregu. Mówmy więc: *w moich ręku (rękach)—w prawej ręce*; bo logika, służąca za podwalinę składni zgody, nie pozwala na kombinację przymiotnika w liczbie pojedynczej z rzeczownikiem w liczbie mnogiej.

A. G. Bem.

Muzyka.

JAK UCZYĆ POCZĄTKÓW MUZYKI?

przez E. Nowakowskiego, prof. Konserwatorium.

(Dalszy ciąg).

II.

Jak siedzieć przy fortepianie?

Wysokość krzeselka użytego do fortepianu stosować należy do wzrostu grającego oraz wysokości klawiatury, to jest odległości jej od podłogi. Łokcie w tym razie są najlepszą wskazówką. Winny one znajdować się nieco wyżej nad przedłużoną fikcyjnie w stronę ciała, płaszczyzną klawiatury, ramię zaś z przedramieniem tworzyć winno kąt rozwarty. Są to warunki konieczne, inaczej bowiem ręka źle się układa, pozycja jej staje się nienaturalną, a stąd idą różne jej wady.

Oddalenie ciała od fortepianu winno być umiarkowane, w każdym razie lepiej siedzieć z blizko niż z daleka, w tym bowiem wypadku całe ciało w czasie gry musi być pochylone, wówczas gdy powinno ono zachować kierunek pionowy.

Osoby wysokiego wzrostu siadają zwykle w zbyt dużym oddaleniu od fortepianu, tłumacząc się tym, iż nie mogą pomieścić nóg pod fortepianem. Jest to jednak wymówka błędna, bo przy najniższym nawet poziomie klawiatury, można pod nią nogi umieścić wygodnie, trzeba tylko umieć je trzymać, pamiętając, że kolana nie powinny się nigdy dotykać, lecz być dobrze pochylone w przeciwne sobie strony, oraz że stopy winny być na zewnątrz nieco przekręcone, a pięty do siebie zbliżone. Przy takim sposobie trzymania nóg, łatwo jest je pomieścić i pedałów swobodnie używać.

W czasie gry, ciało zachować zawsze powinno możliwy spokój, wszelkie więc kołysania się, pochylania oraz ruchy głowy itp. są wadami, których wystrzegać się należy, gdyż są one nieestetyczne i zamiast pomagać stanowią tylko przeszkodę.

Rozumie się samo przez się, że gdy wykonawca chce np. wydobyc z instrumentu całą potęgę tonu, musi niejednokrotnie ruchem całego ciała dopomóc sobie, są to jednakże chwile wyjątkowe, a ruchy takie nie powinny przebrać się w *manierę*, której stanowczo wystrzegać się należy.

Krzeselko, na którym siedzi się, winno być mocne, nieruszające się, twarde; wszelkie bowiem taburety śrubowe, lub krzesła sprężynowe jako chwiejne są wogóle siedzeniem niedobrym. Osoby mające wzrok krótki, winny do czytania nut używać szkieł, inaczej bowiem ciało się pochyla i paraliżuje ruchy ręki.

W fortepianie siedmiooktawowym klawisze D. E. klucza wiolinowego stanowią środek klawiatury, trzeba więc tak siadać, aby przeciętna nasza ciałka, padała na linii przedzielającej te dwa klawisze. W razie, gdy uczące się dziecko tak jeszcze jest małe, iż nogi nie dostają do ziemi, trzeba podsuwać pod nie stołeczki, tak ze względów higienicznych jak i dla pewniejszego trzymania się na krzeselku.

III.

Trzymanie ręki i palców.

Postawiwszy 1-y palec prawej ręki na klawiszu C pod czwartą linią klucza wiolinowego, pozostałe palce należy dobrze lecz niezbyt mocno zaokrąglić, rękę zaś tak trzymać, aby prawa, zewnętrzna jest strona nie pochylała się ku klawiszom lecz była nieco do góry wzniesioną.

Tym sposobem *grzbiet dłoni* t. j. wierzchnia część ręki, poczynając od stawów *pierwszych międzykostkowych*, czyli stawów, w których palce są zaokrąglone oraz przedramię aż do zgięcia w łokciu powinny stanowić jedną do-

kładnie poziomą płaszczyznę¹⁾. Z takiej pozycji ręka w czasie gry nigdy nie powinna wychodzić.

Łokcie należy trzymać blisko ciała, lecz swobodnie, nie naciskając go, w miarę zaś posuwania się ręki w skrajne oktawy klawiatury, nie powinny one odsuwać się równomiernie z ręką, lecz o tyle tylko, aby jej swobody ruchów nie tamowały.

Wogóle w trzymaniu ręki i palców, dają się spostrzeżać u grających najczęściej następujące błędy: 1) 5 palec u obu rąk skoro jest swobodny, zbyt się podwija lub całkiem jest wyprostowany, co sprowadza następnie fałszywy sposób zaatakowania nim klawisza. 2) Ręce pochylają się w stronę 5-go palca, co utrudnia podkładanie swobodne 1 palca, wreszcie 3) Łokcie odsuwają się zbyt daleko od ciała. Dwie te ostatnie wady wypływają niejako z natury ręki, są więc bardzo powszechne i baczna też trzeba na nie zwracać uwagę.

(D. c. n.)

Słoty.

Z DOMU I ZE SZKOŁY.

Nauka gospodarstwa domowego. Wobec korzyści, jakie przynosi budżetowi domowemu racjonalnie prowadzone, chociażby najmniejsze nawet gospodarstwo, dziwić się należy, jak bardzo tak ważna gałąź wychowania dziewcząt jest u nas zaniedbana. Po większej części zdaje się nam, że nie warto z tym robić sobie zachodu, że nienauczona zawczasu sztuki racjonalnego gospodarowania dziewczyna łatwo się wszystkiego własnym doświadczeniem nauczy. Matka najczęściej niechętnie dopuszcza do rządów domowych dorastającą córkę z racji, że nie zdolna ją ona wyręczyć w sposób zadawalniający. Córka znowu, uważając zajęcia gospodarskie za mało ważne, nie może na nie nigdy znaleźć czasu wobec coraz bardziej rozszerzającego się zakresu przedmiotów, jakie dziś każda przeciętna panna często nie z potrzeby ale z mody, poznać pragnie. Nie uważamy zupełnie kobiety niemieckiej za ideał, wedle którego wzorowaćby się należało, ale co do praktyczności wieleby nasze panie od niej nauczyć się mogły. Choć Niemcy są znacznie od nas bogatsi, nigdzie tam jednakże nie trzymają tyle sług co u nas. Niemiecka gospodyni od początku umie sobie dać radę z każdym w domu zajęciem, kiedy u nas młoda mężatka zdobywa sobie z czasem dopiero potrzebne doświadczenie. Okupuje je też niejedną przykrością, niejedną stratą materyjalną, jeżeli na domiar złego trafi jeszcze na nieuczciwą sługę. Ale też Niemcy wcale nie traktują lekko nauki umiejętnego zarządzania domem. W każdym wielkim mieście jest szkoła kucharska, gdzie uczą dziewczęta sfer średnich i uboższych, jak przyrządzać pokarmy tanie a jednak posilne. W Berlinie podobna szkoła Liny Morgenstern zdobyła już sobie europejską sławę. Owe „Kochschulen“ biorą udział w wystawach higienicznych i kucharskich, gdyż są to instytucje, z którymi ogół się liczy. Na prowincji zaś, gdzie niema szkół podobnych, znajdujemy wyróżniające się jeszcze między swymi praktycznymi rodaczkami gospodynie, które za pewną opłatą przyjmują dziewczęta na naukę gospodarstwa. Każda też Niemka po ukończeniu pensji uważa za nieodzowne kształcić się praktycznie w gospodarstwie domowym.

U nas świeżo w tym kierunku usiłowania podjęła hr. Plater i przy swojej Szkole Rzemiosł (Piękna 24) postanowiła urządzić kurs gospodarstwa domowego dla panien starszych. Inicyjatorką rzecz całą obmyśliła bardzo praktycznie. Uczennic ma być tylko 10—nauczycielką jest osoba znana ze swej rzadności i praktyczności, która zu-

pełnie niema na celu wyuczenia uczennic jakichś szczególniejszych smakołyków, tylko obznajmienie przyszłej, średnio-zamożnej gospodyni domu ze zwykłą, codzienną sferą jej działalności. Nauczy więc swe uczennice, jak należy robić zakupy prowiantów kuchennych, gdyż po dwie kolejno będą z nią chodziły na targ, jak gotować i podawać obiad, nakrywać do stołu, czyścić statki i narzędzia kuchenne, jak utrzymywać kuchnię we wzorowym porządku, jak piec ciasta, przyrządzać różne specyjały apteczkowe, jak prać i prasować bieliznę, wreszcie jak utrzymywać rachunki domowe. Jeżeli która z uczennic będzie chciała nauczyć się czegoś wykwintnego jak np. przyrządzania pasztetów, majonezów, auszpików itp. może poczynić z nauczycielką potrzebne zakupy i przyrządzić je pod jej kierunkiem. Wykład trwać będzie codziennie od godziny 10 do 4 po południu. Uczennice zaś, na które wypadnie kolej pójścia na targ, muszą się stawić już o godzinie 8 z rana. Opłata za całkowity kurs, trwający trzy miesiące, wynosi rs. 30.

*

A. G.

W jednym z numerów „Przeglądu Pedagogicznego“ z roku zeszłego wspominaliśmy, iż pan H. Wernic opracował obszerniejsze dzieło, traktujące o wychowaniu domowym pod tytułem: „Praktyczny przewodnik wychowania“; obecnie z zadowoleniem dodajemy, iż niebawem ukaże się ono w druku nakładem G. Centnerszvera. Poniżej zamieszczony ogólnikowy spis rzeczy da wyobrażenie o całej pracy.

1. Wstęp.—2. Łagodność czy surowość.—3. Wychowanie rozsądne. Dział I. Wychowanie fizyczne.—5. Pożywienie.—6. Powietrze. 7. Ciepło i światło.—8. Pielęgnowanie skóry.—9. Odzież.—10. Sen. 11. Ruch.—12. Zahartowanie.—13. Pielęgnowanie nerwów.—14 Szkodliwy wpływ silnych wrażeń.—15.—Pielęgnowanie chorego dziecka.—16. Główniejsze choroby dziecięce.—17. Zboczenia moralne. Dział II. 19. Wychowanie moralne.—20. Wpływ otoczenia.—21. Przykład.—22. Przyzwyczajenie.—23. Przyzwyczajenie do porządku.—24. Przyzwyczajenie do pokuszeństwa.—25. Swobodny rozwój. 26. Upór.—27. Przyzwyczajenie do prawdomówności.—28. Kłamstwo. 29. Przyzwyczajenie do czynności.—30. Nauka.—31. Zabawy w wieku dziecięcym.—32. Bezczyność.—33. O uczuciach wogóle.—34. Kształcenie uczucia religijnego.—35. Kształcenie serca.—36. Kształcenie uczucia sprawiedliwości.—37. Niektóre wady młodocianego wieku.—38. Zachęcające środki wychowawcze.—39. Łagodniejsze środki przymusowe.—40. Surowsze środki przymusowe.—41. Stopniowanie kar. 42. Kształcenie przekonania moralnego.—43. Wychowanie poprawcze.—44. Temperamenty.—45. Samodzielność.—46. Kształcenie charakteru. Dział III. Okresy wychowawcze.—47. Niemowlęstwo.—48. Wychowanie niemowlęcia.—49. Wiek dziecięcy do 4-go roku życia.—50. Działanie wychowawcze w tej epoce.—51. Piastunka.—52. Wiek dziecięcy o lat 4 do 7.—53. Ogródek dziecięcy.—54. Wychowawczy.—55. Wiek chłopięcy i dziewczęcy od roku 7 do 11 u chłopców, a 14 u dziewcząt.—56. Działanie wychowawcze w tej epoce.—57. Nauczyciel.—58. Nauczycielka.—59. Wiek młodzieńczy.—60. Towarzystwo męskiej młodzieży.—61. Wybór powołania.—Zakończenie.

Krytyka i Sprawozdania.

Czasopisma dla dzieci w roku 1890.

(Przyjaciel Dzieci. Wieczory Rodzinne).

Wybitnym charakterem „Przyjaciela Dzieci“ od pierwszego do ostatniego numeru jest pewien ton właściwy, nadany przez długoletniego a nieodżałowanego redaktora śp. Gregorowicza, którybyśmy gawędziarskim nazwali. Autorzy zdają się bezprzestannie w ciągu pisania widzieć gromadkę dziatwy, ani bardzo złej, ani idealnie dobrej, ot, zwyczajnej naszej poczciwej a swawolnej dziatwy, uwolnionej po sobotnich lekcjach na niedzielny odpoczynek; wobec takich czytelników nie rozprawia się, nie dysputuje, ale się gawędzi raz poważniej, raz weselej, czasem pozrzedzi się trochę, poda do przełknięcia naukę moralną, ale nieprzyjemne jej wrażenie zatrze się natychmiast ciekawym opowiadaniem. Dwa też są działy najobszerniejsze w całym piśmie: powieści i pogadanki.

Powieści drukuje się jednocześnie po kilka; w tym samym numerze jest zwykle jedna oryginalna, druga tłumaczona dla starszych i ze dwie lub trzy powiastki w dodat-

¹⁾ W taki sam sposób należy ustawić lewą rękę opierając 1-y palec na klawiszu C. klucza basowego.

ku dla małych dzieci. Ze względu na tę ilość niepodobna nam rozbierać a nawet wyliczać wszystkich utworów z ubiegłego roku, zaznaczamy tylko główne ich znamiona. Szlachetna tendencja, treść zajmująca a nie denerwująca, forma poprawna pod względem językowym, oto niepoślednie zalety oryginalnych powieści, przeznaczonych dla dojrzałej młodzieży. Czy to weźmiemy rzecz większych rozmiarów, jak Różne ścieżki Teresy Jadwigi, czy drobniejszy obrazek, jak Helenka Podgórskiej lub Piękny Czyn Stefana Gębarskiego—znajdziemy tam zawsze samo zdrowe ziarno w całym znaczeniu tego wyrazu. Młodzież spotyka tu nie doskonałości papierowe, nie sentymentalno ekliwe deklamacje, ale serca pełne miłości bliźniego i zaparcia się siebie lub charaktery dzielne, energiczne, działające nie w żadnych wymarzonych sytuacjach, ale w powszednich okolicznościach życia, a to wszystko skreślone z taką nieraz werwą, z takim prawdziwie młodzieńczym zapałem, że musi się podobać czytającym wyrostkom i podlotkom.

Gorszym trochę jest wybór powieści tłumaczonych i przerabianych z autorów obcych; i tu wprawdzie znajdziemy rzeczy z talentem napisane np. Rodzina Craven, są też opisy przygód marynarskich i myśliwskich, których czytanie nie tylko przyjemność, lecz i korzyść zwłaszcza chłopcom przynieść może; obok nich przecież są utwory przepelnione scenami silnie wstrząsającymi wrażliwym czytelnikiem, a pozbawionymi często prawdopodobieństwa. Karmienie się takimi opowiadaniem w nadmiernej ilości psuje dzieciom gust na całe życie; tylko sensacyjna powieść, mocno szarpiąca nerwy, zdoła sprawić przyjemność temu, kto w swych lat zaraniu przyzwyczaił się do utworów w rodzaju Młodej Emigrantki Marguerit'a.

Obok powieści mamy też dla dzieci starszych opowiadania historyczne bądźto szerszych rozmiarów np. o Krystynie szwedzkiej, bądź krótsze w rubryce „Czynów nauuczających“. Dział ten ma za sobą wiele ze stanowiska pedagogicznego: rozszerza krąg wiadomości dziatwy, zachęca ją do nauki dziejów, a nieraz skuteczniej od powieści wpływa na kształcenie uczucia i charakteru.

Gdy spojrzemy teraz na dział powieściowy w Dodatku dla małych dzieci, przedewszystkim doznajemy pewnego zawodu, najmniej znajdujemy bowiem rzeczy, odpowiednich dla dzieci niżej lat ośmiu. A tak pożądane byłyby bezpretensjonalne obrazeczki, któreby starsza siostrzyzka lub mamusia mogła opowiadać drobiazgowi, nieuczącemu się jeszcze, a któreby stanowiły także pierwszą samodzielną lekturę dla malca, co świeżo ukończywszy elementarz, nie może jeszcze czytać rzeczy długich lub trudnym napisanych językiem. Takich powiasteczek, jak: Co sosna mówiła? p. Wertenstejnowej, Pocięcha Rodziców Bronisławy K. a choćby i króciutki Domek z kart przez W. O., radzibyśmy widzieć więcej. Zato dla dzieci między dziewiątym a jedenastym rokiem życia mamy spory zapas dłuższych i krótszych opowiadań, zgodnie z zasadami racjonalnej pedagogii skreślonych: w każdej powiastce Bronisławy K. i Heleny Bojarskiej znajdziemy rysy z dziecięcego światka podpatrzone obok myśli głębszej a nie trudnej do uchwycenia, obrazki zaś, podznaczone literami St. G. wyróżniają się tym, że autor unika morałów, nie przytacza długich rozmów między dziećmi i starszemi, ale stara się przede wszystkim zaciekawic czytelnika żywym i zajmującym opowiadaniem: Zajacek Julci, Kotek i Kanarki to nie tylko dobre ale bardzo ładne powiastki. Natomiast przykre tylko i niesmaczne wrażenia pozostawia inny rodzaj powiastek, które niby to mają stanowić żywioł humorystyczny, do jakich należą: Różne awanturki Stasia i Kruka Brzydala, oraz Długa Historia. Pomimo wielu morałów tam zawartych obok opisu przygód, na których nieprawdopodobieństwie pozna się każde dziecko, są one z pewnego względu szkodliwe dla chłopców i dziewczynzek żywszego temperamentu. Większość chłopczyków między 7 a 10 rokiem lubi pozować na wielkich bohaterów, choćby wobec kur, psa, trzyletniej siostrzyzki i starej piastunki: tacy niewątpliwie naczytawszy się o awanturach Stenia z krukami natychmiast zaczną na ich wzór komponować niestworzone brednie o własnej sile, odwadze itp. Również im

dziewczynki są znowu niekiedy bardzo skłonne do kłótni, a tak sprytnie umieją się braciom odcinać, że matka nie wie czasami, czy ma mitygować w zapędzie czy też śmiać się z dowcipu córeczki; czyż będziemy dolewali oliwy do ognia i damy takim dzieciom co tydzień, jako czytanie, opisy zwad, bójk lub co gorsza sądów i procesów (Długa Historia), aby rozwinąć ich dowcip i pomysłowość w kierunku wcale niepożądanym? Należałoby raczej skierować tę żywotność i energję w inną stronę, przedstawiając w powiastkach za wzór nie grzeczne laleczki, ale dzielną wesołą dziatwę, która przecież nie kłóci się tak ciągle. Zanim przejdziemy do najobszerniejszego po powiastkach działu pogadank i artykułów treści rzeczowej, rzućmy jeszcze przedlatne wejrzeć na pozostałe utwory belletrystyczne: poezyje i komedyjki. Wierszy równie jak powiastek mamy wiele w każdym numerze i równie jak tam znajdujemy wielkie różnice pod względem wartości pojedynczych utworów. Na wyróżnienie zasługują przedewszystkim obrazki pp. Niemojewskiego i Heleny Bojarskiej, malujące ludzi różnych zawodów np. Grajek wiejski, szwaczka, piaskarz, Rondle pobielat', dorozkarz, kominiarczyk i inne; brzmie w nich jakaś nuta swojska, naturalna, humor niewymuszony obok myśli pocziwej, co usposabia sympatycznie do bohaterów—ubogich, lecz pracowitych i zawsze wesołych. Podobnie ładne się zdarzają obrazki natury np. Chmurka Niemojewskiego, Wszystko się budzi w uśpienia Bojarskiej Zima Witolda Łaszczyńskiego, oraz niektóre wierszyki Ludwika z Węgier—proste to, zrozumiałe, ale nie pozbawione pewnego uroku. Natomiast, ilekroć ciż sami autorzy, pokuszają się o wyrażenie jakiej głębszej myśli, ważnej rady czy przestrogi dla młodzieży, forma im stale nie dopisuje i tworzą rzeczy chybione, nieraz niesmaczne i słabe pod względem językowym, a co najmniej rymy jakie takie, ale wiersz błady i nic nie mówiący do ucznia. Prawdziwy żal porywa, czytając naprzykład wierszyk p. Borowskiej p. t. Pierwszy krok w życiu—tyle tam zacnych myśli, pocziwych uczuć, które radzibyśmy wyrzucić w głowie i sercu dziecka, a to wszystko stracone. Stracone, bo żaden nauczyciel nie pozwoliłby uczyć się tego wiersza swemu uczniowi, dlaczego? Oto licencja poetyczna idzie tam tak daleko, iż słowa z przeczeniem rządzą czwartym przypadkiem. Ucho nasze razi taka składnia:

Kochaj Boga szczerze, niech *nic nie zagłuszy*
Zasady moralne, zasiane w twej duszy.

A o parę wierszy dalej:

Dziś frunąłeś z gniazdką, jako ptaszkę małą,
Niechże *nic nie splami twe skrzydła białe*.

Innym wierszom przy rymach dość gładkich tak brak treści, iż bierze nas ochota zapytać: „Po co ta fatyga?“—po co naprzykład p. Witold Łaszczyński pisze aż 32 wiersze, aby dowieść tej głębokiej prawdy, że *uczony* musi być *wpierw odczytany*: nie starajmy się być naiwniejszemi od samych dzieci. Wierszyki w dodatku są niezgorsze, stanowią je po większej części nie bajeczki, ale rymowane powiastki; grzeszą one może trochę brakiem oryginalności, są tam rzeczy słabsze, ale szkodliwych pod względem pedagogicznym nie ma wcale; na tym miejscu również jak w samym numerze Ludwik Niemojewski i Helena Bojarska prym trzymają przed wszystkiemi. Twórczość poetycka nie przychodzi na zawołanie, a młodzieży nie należy psuć smaku i mieć pojęć, podając za poezyje utwory, nie mające z nią nic wspólnego; z tego powodu przyklaskujemy podawaniu wyjątków z prawdziwych poetów, dostępnych dzieciom. Wybór ich znajdujemy w ogólności trafny, w ostatnich numerach znajdujemy rzeczy piękne np. Poranek Syrokomli, Slonko i Po śniegu Asnyka. Radzilibyśmy tylko nieco ostrożniej postępować z bajkami, które pomimo swej formy nie zawsze są stosowne dla dzieci: zgoda na Lwa i Osła Krasickiego, Zajaca i żabę Mickiewicza, Orłów i Żorawi Fredry; ale Astrolog Lafontain'a to broń obosieczna. Pięknie to, aby dzieci poznały, że nikt nie może wiedzieć przyszłych losów, nie powinien ich nawet dociekać, gdyż przyszłość w ręku Boga; ale jakże będziemy tłumaczyli dwunastoletniemu naprzykład dziecku ostatnie wiersze, gdzie potępiani są ci:

Co suszą mózg nad treścią odwiecznych zagadek
I nie widzą, jałowe piastując marzenia,
Że grozi im utrata życia albo mienia.

Pomimo wszelkich zastrzeżeń nauczyciela niedorostki mogą stąd wyprowadzić wnioszek, że nauka nie chroniąca od utraty życia albo mienia, badanie tajemnic wiedzy bez względu na użytek praktyczny, jest też jałowym. Takiej przedwczesnej praktyczności nie życzylibyśmy sobie przecież widzieć w naszych dzieciach i uczniach. Wybierając poezję dla młodzieży należałoby zawsze dobrze zdać sobie sprawę, dla jakiego wieku je przeznaczamy; pod tym względem są pewne braki w Przyjacielu: niektóre bajki Kryłowa w Dodatku dla małych dzieci mieszczą myśl zbyt trudną dla dziewięcioletniej głowy, natomiast w samym piśmie, przeznaczonym na czytanie dla starszych (mniej więcej od lat dziesięciu) są niekiedy wierszyki i bajeczki odpowiedniejsze dla małych np. Ciastko i Nauka. O komedyjkach, których drukowano kilka w roku ubiegłym, to tylko powiedzieć można, że są szczerze wesołe, sprawią więc dzieciom przyjemność. Pogadanki i rozmów wszelkiego rodzaju, jakieśmy we wstępie zaznaczyli, jest bardzo wiele, znaczna część treści naukowej w dyalogowanej formie jest podana. Więc mamy dla małych dzieci: Rozmowy z mamą o wyrobie płótna, cukru, zapalek; dla nieco starszych: szereg artykułików w Dodatku p. t. W dworcu pana Marcina, gdzie jest mowa o różnych zwierzętach a zwłaszcza rybach; dla dorastającej młodzieży: Pogadanki z nauczycielem, mają treść wziętą z różnych nauk zwłaszcza z fizyki. Wszystkie one odznaczają się jasnością wykładu i interesują w czytaniu; miejscami tylko razi nas w nich wmiśzanie do właściwej treści nauk moralnych lub dowcipów, nie mających z nią nic wspólnego. Że utwory w tym rodzaju mogą się obyć bez beletrystycznej przyprawy, na to mamy dowód w samymże Przyjacielu; w jednym z ostatnich numerów wyczytaliśmy z przyjemnością pogadankę o kości słoniowej, nadzwyczaj zajmującą, która przecież jest wolną od wszelkich dodatków humorystycznych lub fantazyjnych. Obok pogadanki mamy też liczne rozprawki naukowe: treść ich brano z różnych dziedzin wiedzy, tylko botanika jest upośledzoną, prócz artykułu p. t. Dobroczynca ludzkości, gdzie mowa o kartoflach, świat roślinny zdaje się nie istnieć dla Przyjaciela. Niektóre rozprawki napisane gruntownie a zajmująco np. Przechadzka po świecie przedpotopowym, mogą nauczyć wiele nawet młodzież piętnastoletnią, inne np. artykuły p. Wernica o studniach, o żelazie są dostępne dla dziesięcioletnich już czytelników. Niektóre tylko wpadają w błąd przeciwny pogadankom: są za suche lub zbyt ogólne; takie rzeczy, jak opis wilka lub renifera wyglądają na kartki wydarte z podręcznika zoologii, dziecko nie znajdzie w nich nic ciekawego, choćby się w klasie z zamiłowaniem historii naturalnej uczyło. Wspominamy o tym, gdyż sądzimy, że jednym z obowiązków pisma dzieciennego jest przyzwyczajanie młodzieży do porządnego czytania; dzisiejsze dzieci za lat kilka dorosną i same sobie książki będą dobierały stosownie do upodobań, nabytych w domu i szkole. Jeśli nie damy naszym czytelnikom nic prócz powieści lub nauki w formie powieściowej pomimo dobrych chęci nie będą oni po prostu umieli czytać rzeczy poważniejszych. Jeśli zaś damy im w 12 lub w 15 roku artykuły naukowe zbyt suche lub trudne do zrozumienia, w umyśle ich wyraz naukowy stanie się synonimem nudnego i za żadne skarby świata najpopularniejszej książki, najbardziej zajmującego artykułu poważniejszej treści nie wezmą do ręki.

Oto i wyczerpaliśmy wszystko; wspomniemy tylko na zakończenie, że w każdym numerze Przyjaciela znajdują się liczne ilustracje drobne, artykułiki do nich zastosowane, oraz liczne szarady, zagadki rebusy, bardzo pedagogicznie układane odpowiedzi od redakcji, co wszystko wielce do urozmaicenia pisma się przyczynia.

Aniela Szyc.

(Dok. n.)

Z Ruchu Zagranicznego.

Uniwersytet chłopski w Szwecji.

Pani Kowalewska w „Siewiernom Wiestniku“ (Gońcu północy) ogłasza następujące szczegóły o tym dziwnym uniwersytecie. Uniwersytety chłopskie zakładają się po wsiach, gdzie ludność korzysta tylko z początkowej obowiązkowej nauki, kurs tych uniwersytetów zupełnie się różni od zwykłych programów wyższych zakładów naukowych, wykładają tam przedmioty, mogące zająć i rozwinąć umysł mieszkańca wiejskiego, udzielając mu przytym zapasu wiadomości dających się zastosować w praktyce życiowej. Głównym kierownikiem takiego uniwersytetu jest rektor, zwykle człowiek wysoko wykształcony, a czasem nawet posiadający imię w nauce, jak Paweł de-la Cour, wynalazca telegrafu optycznego. Rektor ma jednego lub dwóch pomocników, lecz wykłady ciążą głównie na nim. Oprócz tego cały czas spędza on z uczniami, urządza pogadanki i odczyty, dzieląc się z nimi przy każdej sposobności swą wiedzą i ucząc ich zastanawiać się nad zagadnieniami moralnymi i naukowymi. Do uniwersytetu przyjmują tylko dorosłych; średni wiek uczniów wynosi 18—25 lat. Żona rektora zwykle utrzymuje internat dla uczniów przyjeżdżających zdaleka, co ma być bardzo ciężkim obowiązkiem. Pomimo tego, nauczyciele czują się tak zadowolonymi postępami uczniów w uniwersytetach wiejskich, że miejsca rektorów zajmują ludzie najzdolniejsi, przekładając to miejsce nad zajęcia w gimnazyjach miejskich, a nawet uniwersytetach stołecznych.

Przyczyna tego entuzjazmu dla wykształcenia ludowego w Szwecji i Norwegii leży głównie w zmianie konstytucji w r. 1866. Mocą tej zmiany zniesiono w Norwegii tytuł szlachecki, a w Szwecji zrównano w prawach wszystkie stany. Ponieważ zaś obydwa kraje są rolniczymi, należało więc się spodziewać, że stan włościański mieć zasze będzie przewagę w parlamencie, dlatego należało go przygotować do godnego podjęcia tej roli. To było bodźcem do założenia Uniwersytetów chłopskich. W Norwegii pierwszym założycielem był niejaki Ulmann, który rozpoczął swą działalność odczytami, mianami po różnych wsiach. Lekcje te stały się tak głośnymi, że parlament asygnował pewną sumę pieniędzy, poruczając Ulmann'owi urządzenie Uniwersytetu według własnych poglądów. W Szwecji Uniwersytety powstały na koszt państwa, na wzór podobnych zakładów w Danii.

W Danii i Norwegii do Uniwersytetów chłopskich chodzą mężczyźni i kobiety razem, w Szwecji są dwa sezony naukowe: zimowy dla mężczyzn i letni dla kobiet.

Ciekawą jest rzeczą, że nauka w Uniwersytecie kosztuje dość dużo, bo 50 koron (25 rubli) i nie daje żadnych przywilejów, a uczniowie nie otrzymują nawet dyplomów. Niemniej jednak ilość uczęszczających jest bardzo znaczna. Jak wielką jest rola Uniwersytetów na wsiach, widać stąd, że kończący kurs wydają nieraz gazety we wsi, agitują za zamknięciem szynków itp.

PORADNIK WYCHOWAWCZY.

Rodziców, którzy zwracają się o poradę w kwestyjach bardziej ogólnych: sposobu postępowania z dzieckiem, leczenia go z wad istotnych, urzędzenia trybu zajęć i nauki i t. p.—prosimy o dostarczanie możliwie dokładnego opisu fizycznego moralnego stanu dziecka, oraz warunków zewnętrznych, w jakich pozostaje.

(Kształcenie dziecka słabowitego).

Zapytanie:

Córeczka moja skończyła w tym miesiącu trzy lata. Szczupła jest, drobna i choruje ciągle na żołądek, z tego po-



KRONIKA.

wodu moje usiłowania skierowane są najbardziej do tego, iżby ją z choroby tej uleczyć, a stąd, przyznaję, wychowanie jej i rozwinięcie bardzo jest zaniedbane. Inne dzieci w jej wieku umięją na wiele pytań odpowiadać logicznie, ona zaś zaledwie umie powiedzieć, jak się nazywa, ledwie umie się przeżegnać i to myląc się nieraz. Wogóle jest dość roztrzepana i żywa a przytym trochę uparta, ale serce ma dobre, dzieli się chętnie czy jedzeniem czy zabawką. Z dziećmi innymi chętnie przestaje, ale zabawkami bawić się nie bardzo lubi, najwięcej spacerować i to z mamusią. Proszę mi napisać, czy jeszcze czas jakiś mam ją zostawić własnym siłom, czy też zacząć pokazywać obrazki i opowiadać o nich? a w tym razie, jaki wziąć mam podręcznik? Wybacz mi Szan. Pan, że utrudzam go taką bagatelą, lecz teraz dla mnie jest ona rzeczą wielkiej wagi.

Odessa.

Maryja R.

Odpowiedź:

Słusznym jest, że u dziecka słabowitego nacisk główny kładziemy na pielęgnowanie fizyczne; z drugiej jednak strony błędem byłoby, gdybyśmy z tej przyczyny pomijali zupełnie rozwój charakteru jego i umysłu i zaniedbywali to, co bez ujemy dla dobrobytu fizycznego da się w tym kierunku zrobić. Trudność cała polega na tym, ażeby znaleźć właściwą miarę, przy której oba wymagania pogodzić można. Ogólnie biorąc, przyjąć można, że o ile dziecko nie przechodzi choroby ostrej, mianowicie nerwowej lub mózgowej, to umiarkowana praca umysłowa ani ten stopień nerwowego pobudzenia, jaki wywołuje stosowanie zwykłych środków wychowawczych, nie tylko niebezpieczeństwa nie przedstawia, lecz przeciwnie, działać może ożywczo na funkcje życia roślinnego. W jakich warunkach i zakresie praca nerwowa może być od dziecka wymagana, o tym w każdym pojedyńczym wypadku orzec powinien lekarz na podstawie dokładnego zbadania organizmu dziecka i łącznie z przepisaniem odpowiedniej diety. W przypuszczeniu, że odnośnie do córki Sz. Pani orzeczenie to zbyt niepomyślnych rezultatów nie da, z naszej strony w prowadzeniu dziecka zalecić możemy trzymanie się zasad, jakie zazwyczaj są wskazane, a więc łagodną stanowczość i konsekwencyjną postępowania, wolną zarówno od pobłażania i ustępstw, jak też bardziej jeszcze od ostrych wybuchów gniewu i surowości. Co się jednak dotyczy umysłowego kształcenia dziecka, to nie tylko ze względu na jego stan chorobliwy, lecz wogóle dla danego wieku radzilibyśmy na boku pozostawić wszelkie plany systematycznego i pobudzającego „rozwijania“. Jednym z nowożytnych przesądów pedagogicznych, rozpowszechnionych w bardziej inteligentnych sferach wychowawców, jest przekonanie o potrzebie wczesnego „rozwijania“ dziecka za pomocą jakichś szczególnych środków. Nie wchodząc w tej chwili w rozbiór przesądu tego, który wiele złych następstw pociąga tak dla zdrowia jak dla samej umysłowości młodego pokolenia, zaznaczamy tylko, że rozumna matka dosyć robi, jeśli postawi dziecko w takich warunkach, iżby *naturalne* otoczenie dostarczało mu tyle umysłowego pokarmu, ile ono samo przez się potrzeby uczuwa. Unikając nadmiaru wrażeń—częstej zmiany miejsca i ludzi, tłumnych zebrań, teatru, cyrku, odwiedzin itp. starać się będziemy, iżby otoczenie dziecka nie było zbyt ubogim i jednostajnym, damy mu więc towarzystwo rówieśników i nauczymy bawić się wspólnie, nasuniemy sposoby zajmowania się pojedynczo, albo sami z dzieckiem zajmować się będziemy—stawianiem domków z kart i cegiełek, urządzeniem gospodarstwa, ubieraniem lalki itp.; o tym, co dziecko robi lub co się wkoło niego dzieje mówić z nim będziemy i krótko sobie zdawać sprawę każemy, nazywając mu przedmioty, czynności i cechy przedmiotów, od czasu do czasu poddając pytania: dlaczego? po co? z czego? W liczbie zajęć takich dobrym będzie oglądanie obrazków, o ile samo dziecko upodobanie w tym znajdzie, przyczym wystarczą krótkie, improwizowane objaśnienia, bez odczytywania a tym mniej uczenia na pamięć wierszyków. Obrazki do takiego użytku znaleźć można w „Zabawce“ Chęcińskiego, albo w zbiorach, „Parawanik“ i „Zwierzęta Swojskie“ (wyd. Arcta).

J. Wł. D.

Stan fizyczny ludności Król. Pol. Centralny komitet ministerjum spraw wewnętrznych opracował niedawno szczegółowe dane, których dostarczyły komisje popisowe rekruckie. Przy tej sposobności wyszło na jaw, że pod względem chorowitości, małego wzrostu i innych braków fizycznych ludności, pierwsze miejsce zajmują gubernie Królestwa Polskiego, gdzie z przyczyn powyższych uwolniono od wojska 1/3 część powołanych do poboru. W celu wyjaśnienia tego smutnego faktu departament medyczny zamierza zorganizować specjalną komisję, która zajmie się zbadaniem przyczyn, wpływających tak nie korzystnie na rozwój fizyczny ludności Królestwa Polskiego.

Podręcznik historii ruskiej. Uniwersytet moskiewski ogłasza konkurs na ułożenie podręcznika historii ruskiej, zastosowanego do potrzeb kraju północno-zachodniego. Nagroda rubli tysiąc. Najgłówniejsza uwaga powinna być zwrócona na losy narodowości ruskiej w kraju północno-zachodnim, na jej usiłowania obronienia wiary prawosławnej od wpływu polsko-katolickiego, oraz swojego języka i swoich rdzennych ruskich obyczajów, następnie należy dowieść faktami, że kraj ten nigdy nie miał nic wspólnego z Polską i jej katolickim panowaniem.

Język rusiński w Galicji. Sejm lwowski przed rozejściem się uchwałił wnioski szkolne prof. Romańczuka, dotyczące zaprowadzenia języka rusińskiego w niektórych seminariach nauczycielskich. Metropolita Sembratowicz i namiestnik hr. Kazimierz Badieni wyrazili z tego powodu swe szczególne zadowolenie.

Chór dzieci zorganizowany został od kilku tygodni przy Warsz. Towarz. Muzycznym. Uczestników chóru jest obecnie 100, lekcje odbywają się pod kierunkiem p. Noskowskiego.

NOWE KSIĄŻKI.

O suchotach czyli gruźlicy. Jak się tej choroby wystrzegać. Napisał Sewer. Ster. lekarz. Jest to popularna broszurka, w której autor na 8-u stronicach wyklada ostatnie wyniki nauki lekarskiej o przyczynie suchot i zapobieganiu tej chorobie. Przy wykładzie o samej chorobie uwzględniono tylko naukę o bakterjach gruźlicy, gdy mowa o profilaktyce, autor zwraca główną uwagę na sposoby, któremi można zapobiec dostaniu się płwociny suchotników do ustroju zdrowego człowieka. Rzecz napisana popularnie.

Dr. Tchórznicki. Listy do młodzieńca o wyhorze stanu. Są to bardzo trafne uwagi o przykrościach i trudach, jakie napotyka na swej drodze początkujący lekarz, wraz z krótkim przeglądem materyjalnej i moralnej wartości innych powołań. Autor bardzo pesymistycznie zapatruje się na byt lekarzy, bardzo słusznie twierdzi, iż w nas istnieje względny nadmiar personelu medycznego, choć w Królestwie wypadła jeden lekarz na 10000 mieszkańców, porusza palącą kwestyję felezerysty, znachorstwa itp., rad jednak pozytywnych nie daje i nie dziwi, gdyż tu jest pole dla interwencji Państwa, a nie jednostek. W każdym razie jest wielką zasługą autora, że zwrócił uwagę młodzieży, iż tylko jednostki silne fizycznie i duchowo mogą się oddawać zawodowi lekarskiemu i rozwiązać panujące w społeczeństwie złudzenia, co do wykonalności owego zawodu. Dotychczas bowiem ma u nas ogólne uznanie aforyzm, że żaden lekarz z głodu nie umarł, choć nieraz jest to prawdą tylko co do ostrej śmierci głodowej. Inne zawody przebiega autor w krótkości i opowieść o nich jest daleko bardziej pobieżną niż o zawodzie lekarskim, co się objaśnia tym, że autor jest sam lekarzem i zna najlepiej niedole swojego stanu. Nie dziwnego, że w kraju rolniczym i ubogim w rzemieślników, autor radzi brać się do rzemiosł i rolnictwa.

Książka czyta się z zajęciem i może być bardzo pożyteczną zarówno dla rodziców jak dla młodych ludzi, obierających powołanie.

Paulina Kergomard. Cinquante images expliquées. Livre du maître. Album pour les enfants. Paris 1890. Hachette. Jeden tomik zawiera obrazki, drugi także obrazki wraz z objaśnieniami do nich. Na obrazkach przedstawione są sceny znane dzieciom powiększej części np. kura pielęgnująca kaczkę, kruk w niewoli, itp. Układając niniejszą książeczkę, autorka miała na myśli brak w wychowaniu dzieci, że patrzą one a nie widzą, a o tym co widzą nie umieją nic powiedzieć. Podała więc wzór pogawędki, jakie wychowawcy mieć powinny przy oglądaniu obrazków z dziećmi od 2—4 lat jakoteż od 4—6 lat, po każdym zaś opowiadaniu zamieściła pytania, jakie dziecku dawać należy, oraz uwagi dla nauczycielek. Ze względu na przewodnią ideę autorki, niemoralizatorski ton, jak również wielką ilość zebranych do tej pracy obserwacji, książeczki te zasługują na uwagę, zwłaszcza że pisane są przez tak doskonałą znawczynię dziecka i tak serdeczną jego przyjaciółkę jaką jest pani Kergomard. Obniżają wartość pracy nędzne drzeworyty (odbitka z pisma „Ami de l'enfance“, gdzie cała praca była poprzednio zamieszczoną), oraz nie zawsze odpowiednio wybrane tematy jak np. polowanie na szczura, próżność ciotki Klotyldy, wojna, dawna szkoła itp.

Emile Gossot. Madame Marie Pape-Carpentier. Paris. 1890. Hachette. Jest to szkice biograficzny pełen interesujących szczegółów z życia pani Pape-Carpentier—jednej z najsympatyczniejszych i najbardziej zasłużonych kobiet na polu pedagogiki. Autor przy opisie jej smutnego dzieciństwa i młodości posługuje się często jej własnymi słowami. Mówi o jej pierwszych próbach poetycznych, o korespondencyi z Lamartin'em, Beranger'em, Chateaubriand'em, a głównie o niestrudzonej działalności w celu wykształcenia kierowniczek ogródków froeblovskich i dostarczenia im obfitych pomocy dla rozwijania tej dziatwy, którą ukochała całą siłą swej pięknej duszy.